

Zdzisława Piątek

O stylu filozofowania maklera na giełdzie filozoficznych idei = On the Style of Philosophy of a Broker on the Stock Market of Philosophical Ideas

Humanistyka i Przyrodoznawstwo 8, 183-190

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zdzisława Piątek

Instytut Filozofii
Uniwersytet Jagielloński
w Krakowie

Institute of Philosophy
Jagiellonian University
in Cracow

O STYLU FILOZOFOWANIA MAKLERA NA GIEŁDZIE FILOZOFICZNYCH IDEI

On the Style of Philosophy of a Broker on the Stock Market of Philosophical Ideas

Słowa kluczowe: eko-filozofia, antropocentryzm, finalizm, teleologia, teleonomia, twórczy aspekt ewolucji.

Key words: eco-philosophy, anthropocentrism, finalism, teleology, teleonomy, the creative aspect of evolution.

Streszczenie

Abstract

Esej *O stylu filozofowania maklera na giełdzie filozoficznych idei* stanowi moją odpowiedź na replikę Mikołaja Niedka zatytułowaną *Iluzja mechanistycznego rozumu*.

Moja argumentacja sprowadza się do wykazania, że replika Niedka jest całkowicie chybiona, gdyż wbrew temu, co on **założył**, paradygmat, który określa moje rozważania dotyczące eko-filozofii jest ewolucjonistyczny. Akceptacja paradygmatu ewolucjonistycznego nie jest jednak – w moim rozumieniu – tożsama z uznaniem paradygmatu mechanistycznego i techniki za dzieło Szatana.

The essay: *On the Style of Philosophy of a Broker on the Stock Market of Philosophical Ideas* is my reply to Mikołaj Niedek's polemic: *Illusion of the Mechanistic Reason*. My argument demonstrates that Niedek's polemic is completely misguided since it is based on an erroneous assumption. Contrary to what Niedek assumes the paradigm determining my discussion of eco-philosophy is an evolutionist paradigm. The fact that I embrace the evolutionist paradigm does not, however, entail my assumption that the mechanistic paradigm and technology are works of Satan.

Niniejszym podejmuję polemikę z artykułem Mikołaja Niedka *Iluzja mechanistycznego rozumu*. Zgodnie z intencjami autora, artykuł ten „stanowi replikę na artykuł Prof. Zdzisławy Piątek pt. *Iluzja antropocentryczna a eko-filozofia*, który ukazał się w jubileuszowej książce *Wokół eko-filozofii*, poświęconej

Profesorowi Henrykowi Skolimowskiemu”. Polemizując ze mną autor używa określenia „Prof. Piątek”, przyjmę więc tę konwencję i analogicznie w niniejszej polemice będę używała określenia „Mgr Niedek”.

Niezależnie od tego, że wszystko co napisałam w artykule *Iluzja antropocentryczna a eko-filozofia*, ujmowałam w ramach paradygmatu ewolucjonistycznego, to Mgr Niedek założył, że reprezentuję paradygmat mechanistyczny (w rozumieniu Skolimowskiego) i że ów paradygmat jest źródłem krytyki istotnych twierdzeń eko-filozofii. No cóż, każdy może przyjmować takie założenia, jakie chce, albo – mówiąc słowami Mgr Niedka – jakie są wyznaczone przez jego aksjologicznie uwarunkowane preferencje.

Tak więc niezależnie od merytorycznej zawartości mojego artykułu Mgr Niedek **założył**, że moja argumentacja reprezentuje paradygmat mechanistyczny, zrodzony przez nauki nowożytne, zaś jego zasadniczą determinantą aksjologiczną jest manipulacja i kontrola. Zarówno ideał nauki nowożytnej, jak i manipulacja oraz kontrola są – w przekonaniu Mgr Niedka – czymś bardzo złym. Pod wpływem postmodernizmu „na rynku filozoficznych idei”¹ jest obecnie bardzo modna i zyskuje aplauz krytyka paradygmatu mechanistycznego, stanowiącego podstawy nauk nowożytnych. Zatem, wiedziony instynktem maklera giełdowego, Mgr Niedek postawił na krytykę paradygmatu mechanistycznego, a zwłaszcza na krytykę obiektywności poznania i obiektywności prawdy. W rezultacie popytu występującego na rynku filozoficznych idei każdy ignorant krytykujący naukę, a także realizm epistemologiczny może się łatwo przebić i zdobyć uznanie. Świadczy o tym słynny już prowokacyjny artykuł Alana D. Sokala zamieszczony na łamach poczytnego czasopisma humanistycznego „Social Text” (1996, nr 46/47).

Przedmiotem moich rozważań w artykule poświęconym Henrykowi Skolimowskiemu była krytyka finalistycznej odmiany ewolucjonizmu, zawierającego mocną wersję zasady antropicznej. Dokonałam tej krytyki z pozycji współczesnej wersji teorii ewolucji, której istota polega na tym, że wyjaśnia celowe struktury i funkcje organizmów, nie odwołując się do żadnej zasady celowej ani do Istoty działającej celowo. W mojej argumentacji odwoływałam się do poglądów Jacques’a Monoda, który obok Francisca Jacoba i Konrada Lorenza był najwybitniejszym przedstawicielem ewolucjonizmu XX wieku na kontynencie europejskim.

Wszystko, co wiemy od czasów Darwina na temat mechanizmów ewolucji, potwierdza, że źródłem zmienności organizmów żywych, na które działa dobór

¹ Określenie „filozoficzny rynek idei” zaczerpnęłam z artykułu Adama GROBLERA *Nie taki Rorty straszny*, opublikowanego na łamach „Kwartalnika Filozoficznego” (1995).

naturalny, są bezkierunkowe (i w tym sensie przypadkowe) mutacje. We współczesnych wersjach ewolucjonizmu przyjmuje się, że to właśnie dobór naturalny, działający w konkretnych warunkach środowiskowych – a nie zasada celowa – jest twórcą celowości funkcjonalnej i strukturalnej istot żywych. Jacques Monod w swojej słynnej książce *Przypadek i konieczność* w sposób genialny pokazał, jak indeterminizm na poziomie powstawania informacji genetycznej, czyli w wymiarze filogenezy, jest sprzężony z determinizmem na poziomie ontogenezy. W Monodowskim modelu ewolucji powstawanie informacji genetycznej, zgodnie z którą funkcjonują wszystkie istoty żywe w tym zakątku Wszechświata, można przyrównać do gry oraz do wielkiej wygranej na ruletce Natury. Kiedy w wyniku konkretnych procesów ewolucyjnych zostanie wyselekcjonowany konkretny zestaw informacji określającej funkcjonowanie konkretnych osobników konkretnego gatunku, to informacja ta jest powielana i przekazywana z pokolenia na pokolenie dzięki mechanizmom replikacji DNA. Określenia „konkretny zestaw informacji genetycznej” czy „konkretny gatunek” są istotne dlatego, że podstawowe mechanizmy życia są uniwersalne w całej biosferze i można je przewidywać. Natomiast to, jak się one się przejawiają w przypadku konkretnego organizmu, zależy od zawartości informacji genetycznej funkcjonującej w konkretnych warunkach środowiska, a to z kolei zależy od ich indywidualnej historii, której nie można jednak przewidzieć na podstawie praw ogólnych, analogicznie jak nie można przewidzieć kształtu konkretnego kamienia leżącego na plaży.

Przypadkowe mutacje powstające w strukturach DNA są zachowywane, rekombinowane i poddawane działaniu doboru naturalnego. W tym sensie niezmienna reprodukcja, ufundowana na mechanizmach replikacji DNA, wyprzedza teleonomię, czyli celowość. To nie zasada celowa określa powstawanie celowych struktur i funkcji, lecz wolna gra, czyli selekcja genów. Nie istnieje żadne prawo, które pozwalałoby dokładnie przewidzieć, jakie mutacje wystąpią ani jakie zestawy genów zostaną wylosowane w procesach ewolucyjnych. Ów indeterminizm w powstawaniu informacji genetycznej jest źródłem wolności twórczej w przebiegu procesów ewolucyjnych i jest nie do pogodzenia z działaniem kosmicznej zasady celowej, która kierowałaby ich przebiegiem.

W punkcie startowym ewolucji pojawienie się człowieka, podobnie jak pojawienie się dowolnego innego gatunku, było możliwe, ale nie było konieczne, tak samo jak możliwa jest (ale nie konieczna) wielka wygrana na ruletce. Moja krytyka mocnej wersji zasady antropicznej dokonuje się na gruncie paradygmatu ewolucjonistycznego, w zgodzie z tym, co współcześnie wiemy o istotnych mechanizmach przebiegu procesów ewolucyjnych. I co więcej, moja argumentacja

skupiła się na próbie wykazania, że jeżeli eko-filozofia Skolimowskiego przyjmuje, że ewolucja jest procesem twórczym *sensu stricto*, to nie może odwoływać się do zasady antropicznej, która sprawia, że ewolucja kosmiczna zmierza do pojawienia się człowieka, niczym strzała wystrzelona z łuku przez Łuczника. Mocna wersja zasady antropicznej określa celowy przebieg ewolucji Wszechświata **zmierzającego ku... pojawieniu się człowieka** i tym samym wyróżnia linię filogenetyczną *Homo sapiens* jako oś procesów ewolucyjnych, a gatunek ludzki jako podstawowe ogniwo tego procesu i w tym sensie reprezentuje najbardziej arogancką, skrajną wersję antropocentryzmu. Antropocentryzm przybiera różne postaci i nie jest niczym nowym ani złym.

Jak zauważa Bergson, dzięki zdolnościom fabulacyjnym ludzkiego umysłu możemy kreować dowolne opowiadania w celu oswojenia świata. Możemy się w tych zabiegach kierować aksjologicznymi preferencjami i niczym więcej albo też uprawiając naukę możemy te preferencje selekcjonować ze względu na obiektywny walor poznania, czyli ze względu na to, jak one przystają do rzeczywistości postrzeganej w perspektywie konkretnej nauki. Tak więc w perspektywie teorii ewolucji zasada antropiczna i finalistyczna wersja ewolucjonizmu jawią się jako iluzje zaspokajające ludzkie potrzeby emocjonalne, związane z głęboko zakorzenionym przeświadczeniem o wyróżnionej pozycji człowieka w bycie. Najłatwiejszy sposób osławiania świata dokonuje się właśnie na drodze irracjonalistycznych narracji antropocentrycznych, które umożliwiają zawarcie animistycznego przymierza człowieka ze światem. I nie byłoby w tym nic złego ani nawet niepokojącego, gdyby nie to, że – jak zauważa Monod we wspomnianej książce – ludzkość dokonuje postępu w sferze ekonomiczno-technicznej dzięki rozwojowi nauk respektujących postulat obiektywności, natomiast w wymiarze duchowym rozwija irracjonalne filozofie i mity **podważające** wartości, dzięki którym jako gatunek przyrodniczy może istnieć w biosferze. Rozziew między nauką a filozofią, między iluzjami a postulatem obiektywności „stanowi przepaść, która rozwiera się pod naszymi stopami”.

Przyjrzyjmy się, w jaki sposób Mgr Niedek broni zasady antropicznej, koncentrując swoje wysiłki nie tyle na podawaniu racji, które przemawiałyby za uznaniem tej zasady, ile na krytyce moich poglądów, wrzuconych – wbrew temu, co napisałam – do szufladki z napisem „paradygmat mechanistyczny” i pouczając mnie, że to „optyka ewolucyjna, a nie »antropiczna« wyznacza perspektywę ekokosmologii”. Moje podstawowe zastrzeżenia do polemiki zaprezentowanej przez Mgr. Niedka dotyczą sposobu jego argumentacji i stylu tej polemiki, a tylko w nieznacznym stopniu odnoszą się do treści przekonań, które on akceptuje.

Niezwykłe zadziwiający jest komentarz, którym Mgr Niedek opatrzył określenie iluzji antropocentrycznej wg Monoda w moim tłumaczeniu: „Chcielibyśmy być niezbędni, konieczni, odwiecznie włączeni w ład świata. Wszystkie religie, prawie wszystkie filozofie, nawet częściowo nauka świadczą o niestrudżonym wysiłku ludzkości rozpaczliwie zaprzeczającej swej własnej przygodności”. Mgr Niedek stwierdza, że „Tendencyjna i pesymistyczna wymowa tego fragmentu jest uderzająca. Stanowi ona reprezentatywny wyraz światopoglądu ufundowanego na paradygmacie mechanistycznym, negującym wszystko, co nie da się pomieścić w naukowych klatkach scjentyzmu, a więc: religię, metafizykę, mistykę itd. Warto zauważyć, że przytoczony fragment **zakłada** przypadkowość ludzkiej egzystencji, co jest przecież – nawet na gruncie scjentyistycznej nauki – nieudowodnialne” [podkr. – Z.P.]. Otóż nie wiem, dlaczego te dwa zdania miałyby być wyrazem poglądu ufundowanego na paradygmacie mechanistycznym, a nie np. na racjonalistycznej filozofii Spinozy. Nie wiem także, dlaczego miałyby zawierać negację religii czy metafizyki jako takich. Ja rozumiem, że zawierają one negację konkretnych przekonań religijnych o nieuchronnym pojawieniu się człowieka w bycie. Ale przecież negacja konkretnych przekonań religijnych czy metafizycznych nie jest równoważna negacji religii i metafizyki jako takich. Monod, jako człowiek o zdrowych zmysłach, nie neguje faktu istnienia religii i w dalszej części swoich rozważań pokazuje jej walory adaptacyjne w zaspokajaniu ludzkich potrzeb emocjonalnych. Mgr Niedek nie czuje jednak potrzeby precyzyjnej analizy tego, co zostało powiedziane w przytoczonych zdaniach, lecz wali na oślep i na wyrost. Nikt go widocznie nie nauczył dyscypliny myślenia ani argumentowania, a szkoda. To samo dotyczy komentarza odnoszącego się do przygodności ludzkiej egzystencji. Monod *zakłada* postulat obiektywności, ale *nie zakłada* przypadkowości ludzkiej egzystencji, bowiem – podobnie jak przypadkowość istnienia każdego innego gatunku istot żywych – jest ona konsekwencją indeterminizmu w powstawaniu informacji genetycznej określającej istotne cechy konkretnego gatunku. Mgr Niedek nie czuje jednak potrzeby zrozumienia tego, na czym polega przygodność istnienia ludzkości na gruncie teorii Monoda. Po co zresztą miałby tracić czas na zaznajamianie się albo na przemyślenie tej koncepcji, ma przecież pod ręką magiczne zaklęcie, czyli „scjentyzm”, przy użyciu którego dokonuje anihilacji ważności badań opatrzonej taką etykietą. Zważywszy, jak istotną rolę odgrywa indeterminizm (obok determinizmu) w przedstawionej przeze mnie interpretacji przebiegu procesów ewolucyjnych, pełna polemicznego zadęcia deklaracja Mgr. Niedka: „Wydaje się, że w pewnym stopniu osłabiliśmy już **radikalizm determinizmu (i determinacji)** Prof. Piątek” [podkr. – Z.P.] świadczy dobitnie o tym, że nie rozumiał on nic z treści mojego artykułu.

Następnie mój antagonist, przyznaje, że eko-filozofia Skolimowskiego bazuje na Bergsonowskiej i Teilhardowskiej koncepcji ewolucji, ale zarzuca mi, iż niesłusznie przypinam jej etykietkę „finalizm”. Jest on bowiem przekonany, że „... zakładanie końcowego punktu, jakiegoś apogeum procesu ewolucyjnego (punktu Omega) w koncepcji Skolimowskiego nie występuje”. To prawda, że Skolimowski krytykuje Teilhardowską koncepcję punktu Omega jako tożsamego z obrazem tradycyjnego Boga chrześcijańskiego, jednakże nie przeczy temu, że Bóg jest w trakcie tworzenia się w nas. „Im dalej zmierzamy w ramach naszej ewolucyjnej podróży, **tym bardziej zbliżamy się do Niego**”² [podkr. – Z.P.]. Inspiracje teilhardowskie polegają więc na zaakceptowaniu twierdzenia, iż ewolucja zmierza ku... samopoznaniu, ku realizacji boskości czy też „ku wzrostowi złożoności”³. Natomiast fakt, że człowiek jest zaledwie ogniwiem w tym „zmierzaniu ewolucji ku”, nie podważa finalizmu, gdyż to, ku czemu zmierza ewolucja, może się realizować etapami za pośrednictwem różnych ogniwi. Sądzę, że gdyby Mgr Niedek przeczytał i zrozumiał książki, na które się powołuje w przypisie 5, to nie byłoby tej polemiki. Wszak to Bergson w *Ewolucji twórczej* pokazał, że po to, żeby ewolucja była procesem twórczym, nie może być kierowana ku jakiemuś celowi, będąc napędzana od tyłu, jak to jest w przypadku kauzalnej interpretacji, ani też pociągana od przodu, jak to jest w przypadku finalizmu. Dlatego też przyjął, że podstawowym mechanizmem ewolucji jest kształtowanie materii przez niematerialną siłę *elan vital*, którą cechuje niczym niezdeteterminowana swoboda tworzenia.

Niezależnie od tego, co napisałam w moim artykule na temat mechanizmów ewolucji i twórczego aspektu procesów ewolucyjnych, Mgr Niedek **uznał**, że reprezentując paradygmat mechanistyczny, nie powinnam *profanować* tak doniosłego pojęcia jak EWOLUCJA i radzi mi, żebym zamiast pojęcia „ewolucja” stosowała pojęcie „proces”. W przypisywanej mi perspektywie mechanistycznego światopoglądu „... procesy te mogą też jawić się jako niekonieczne (aczkolwiek przyczynowo zdeterminowane), przypadkowe, bezcelowe, bezsensowne, absurdałne”. Ażeby całkowicie mnie pogrążyć, Mgr Niedek w przypisie 19, wyjaśnia, iż „Gradacja predykatów tu zastosowana jest celowa” i ma unaocznić poczucie bezsensu istnienia na gruncie mojego światopoglądu. Moim zdaniem unaocznia ona jedynie bezsens zacytowanej wypowiedzi.

Polemiczny tekst mieni się od podobnych, niczym nieuzasadnionych zarzutów wytykających mi, że skoro odrzucam motyw teleologiczny mocnej wersji

² H. SKOLIMOWSKI, *Święte siedlisko człowieka*, Biblioteka Dialogu, Centrum Uniwersalizmu, Warszawa 1999, s. 134.

³ *Ibidem*, s. 78.

zasady antropicznej, to tym samym celowościowość nie mieści się w optyce akceptowanego przeze mnie paradygmatu. Odrzucam ją więc, jako „metafizyczne mrzonki” i co więcej, przyjmuję „Dogmatyczne założenie o przyczynowo-skutkowym determinizmie wszelkich procesów w przyrodzie”, a kategorie przyczyny i skutku „uznają za istotowe w wyjaśnianiu naukowym”. Zważywszy, że w moim artykule w ogóle nie odwołuję się do kategorii przyczyny i skutku, gdyż po prostu **nie ma w nim takich pojęć**, to muszę przyznać, iż równie absurdalnych zarzutów nie czytałam od czasu, kiedy to w 1962 roku przygotowywałam recenzję na temat: *Kilka uwag na marginesie krytyki genetyki klasycznej na łamach radzieckiego czasopisma filozoficznego*⁴. Godny odnotowania jest fakt, że krytyka paradygmatu mechanistycznego przedstawiona przez Mgr. Niedka do złudzenia przypomina mi styl krytyki genetyki klasycznej, prowadzonej przez zwolenników łysenkoizmu.

Po serii ataków na treści rzekomo zawarte w moim artykule, podsumowując swoje rozważania, Mgr Niedek stwierdza, że „Z powyższego wynika, iż Prof. Piątek dopuściła się dwóch **teoretycznych nadużyć** [podkr. – Z.P]. Po pierwsze zdeprecjonowała kategorię celu (teleologii) na gruncie paradygmatu mechanistycznego. Po drugie uznała wartość paradygmatu mechanistycznego, nie odwołując się do teoretycznych (mentalnych) i praktycznych (materialnych) skutków przezeń wywołanych”. Panie Mgr. Niedek, jakże mogłam dokonać pierwszego **nadużycia**, skoro kategoria celu (teleologii) na gruncie paradygmatu mechanistycznego w ogóle nie występuje? Jakże mogłam zdeprecjonować coś, czego nie było i nie ma? A co do drugiego **nadużycia**, to uważam, że mam do niego prawo – zgodnie z uznawanym przez Pana aksologicznym uwarunkowaniem przekonania. Pozostając na gruncie paradygmatu ewolucjonistycznego, jestem przekonana, że gdyby paradygmat mechanistyczny nie zaowocował powstaniem nauki nowożytnej i postępami techniki, które obecnie wykorzystujemy, to 6 miliardów ludzi żyjących obecnie na Ziemi zjadłoby już albo dojadłoby zwierzęta żyjące w stanie dzikim. Lasy byłyby już wykarczowane, ludzie umysłowo chorzy byłiby nadal zamykani w klatkach, a chore dzieci byłyby wsadzane do pieca „na pięć zdrowaśków”.

Polemizując z eko-filozofią Skolimowskiego, przekonywałam o potrzebie oswojenia techniki i stosowania jej dla ludzkiego dobra. Zamiast pisać o duchowym wyjaławianiu ludzkiej świadomości przez naukę i technikę, warto przeczytać, co było wcześniej(!) i wyobrazić sobie, jak wyglądałby współczesny świat, gdyby go nagle odciąć od wszystkich zdobyczy techniki i pozbawić „światła

⁴ Była to moja pierwsza publikacja, która ukazała się w „Studiach Filozoficznych”, 1963, nr 3/4.

rozumu”. Przecież mógłby mnie Pan spalić na stosie za „... wyjaławianie z poczucia sakralności, misterności i metafizycznej głębi fenomenu człowieka”. Jak powszechnie wiadomo, owa szatańska nauka nigdy jednak nie dyskryminowała ujęć alternatywnych, a naukowcy nikogo nie spalili na stosie.

Tak więc na pytanie sformułowane przez mojego adwersarza w ostatnim zdaniu jego chaotycznych rozważań: Czy zdaję sobie sprawę z dotkliwych skutków paradygmatu mechanistycznego? Odpowiadam: tak, zdaję sobie z tego sprawę. Napisałam na ten temat książkę *Etyka środowiskowa. Nowe spojrzenie na miejsce człowieka w przyrodzie* i kilkanaście artykułów. Podjęłam polemikę z absurdalnymi zarzutami pod adresem mojego artykułu tylko dlatego, że ostatnio coraz częściej wśród studentów i młodszych pracowników nauki pojawia się taki dyletancki styl filozofowania, obliczony na osiąganie doraźnych sukcesów. Jest on sprzężony z niebywałą arogancją, wynikającą – jak sędzę – z przekonania, że „... wszelkie kategorie poznawcze umysłu mają jednakowy status epistemiczny”, gdyż nie ma prawdy obiektywnej, a wszystko, z czym mamy do czynienia w poznaniu, jest tekstem i konwersacją. Otóż wbrew modzie panującej na postmodernistycznym rynku filozoficznych idei, należę do tych, którzy żywią „anachroniczne” przekonanie o obiektywizmie naukowym i uznają, że świat obiektywny nie jest jedynie „konstruktem partycypującego umysłu”. Poza tekstami i konwersacją istnieje jeszcze obiektywna rzeczywistość, która nam doskwiera.

Pragnę podziękować doc. dr. hab. Józefowi Miśkowi, który pomógł mi zrozumieć i ocenić merytoryczną wartość argumentów zaczerpniętych przez Mgr. Niedka z dziedziny fizyki. Doc. Misiek określił je jako... „psudonaukowy kicz”. Dlatego też z czystym sumieniem pominęłam je w mojej odpowiedzi.

Polemizując z repliką Mgr Niedka, nie podaję stron w przypadku cytatów, gdyż korzystałam z maszynopisu tego tekstu.